

Rozregulowane zegary ewolucji

Podstawowym warunkiem potrzebnym ewolucji jest czas. Chodzi oczywiście o odpowiednio długi czas, gdyż bez niego nie broni się darwinowski dobór naturalny, podstawowy mechanizm ewolucji. Metoda datowania izotopowego okazała się w tym względzie alibi dla ewolucjonizmu. Czy aby jednak doskonaliśmy?

Datowanie izotopowe oparte jest na kilku założeniach. Zaś same założenia są zgodne z oczekiwaniami ewolucjonistów. Bez nich wyliczenia idące w miliardy lat wstecz nie byłyby możliwe. W pewnym skrócie izotopowe datowanie polega na określeniu okresu połowicznego rozpadu pierwiastka promieniotwórczego, który w przypadku węgla ^{14}C oficjalnie wynosi 5730 lat, zaś miliony, a nawet miliardy lat w przypadku metody rubidowo-strontowej czy uranowo-torowej.

Ponieważ nikt nie jest w stanie prześledzić dzień po dniu procesu rozpadu, wystarczający musi być krótki okres i odpowiednio czuła aparatura. Wtedy pozostaje już tylko zmierzyć, ile atomów rozpada się np. w ciągu miesiąca, a proste obliczenia dadzą nam czas połowicznego rozpadu danego pierwiastka. **Obliczenia są proste przy założeniu, iż średnie tempo rozpadu promieniotwórczych pierwiastków jest procesem, którego funkcja jest stała, czyli jest takie samo w każdym czasie.** A jeżeli tak nie jest?

W praktyce wygląda to jeszcze gorzej. Przede wszystkim chodzi o stan określany układem zamkniętym. Zgodnie z tym założeniem, promieniotwórcze pierwiastki znajdowały się w skałach przez miliony lat, nie ulegając żadnym niszczącym czynnikom. Drugie założenie opiera się na przekonaniu, iż radioaktywne wskaźniki rozpadu nigdy nie ulegają zmianie. **Oba założenia odrzucają możliwość**

wplywu czynników zewnętrznych. Wprawdzie badacze przyjmują, że wpływ jest, ale niewielki i nie ma większego znaczenia dla wyników datowania. W istocie pierwiastki promieniotwórcze zawarte w skałach ulegają zanieczyszczeniom, wymieszaniu, wietrzeniu i ługowaniu. Są również poddane promieniowaniu kosmicznemu, które zmieniało się na skutek zmian ziemskiego pola magnetycznego.

Dobrym przykładem ilustrującym błędność przyjętych założeń jest datowanie metodą potasowo-argonową. Przyjęto, że proporcja izotopów potasu jest stała, zatem wiek znaleziska może być określany na podstawie proporcji produktów jego rozpadu – argonu-40 i argonu-39 – która zawsze była jak 300 do 1. Jednakże badania za pomocą sond kosmicznych wykazały, iż na Marsie stosunek ilości argonu-40 do argonu-39 jest o wiele większy, natomiast na Wenus proporcja ta wskazuje na znacznie większą ilość argonu-39, niż ma to miejsce na Ziemi. **A to oznacza, że wskaźniki rozpadu zależą bezpośrednio od warunków panujących w danym momencie i mogą się zdecydowanie różnić. Zatem datowanie metodą potasowo-argonową u samych podstaw chwieje się i w zasadzie w obliczu nowych odkryć naukowych winno zostać zdyskredytowane.** Tak niestety nie jest. Podobne zastrzeżenia dotyczą pozostałych metod datowania.

Reasumując: bezsprzecznym faktem naukowym jest zjawisko połowicznego rozpadu pierwiastków promieniotwórczych. Natomiast czas, w którym następuje ów rozpad, jest kwestią czysto hipotetyczną, zaś uzyskiwane tą metodą wyniki bezpośrednio zależą od przyjętych wcześniej założeń. Zatem trudno uznać rezultaty datowania izotopowego jako fakt naukowy. To jest bardzo bolesny cios dla ewolucjonizmu.